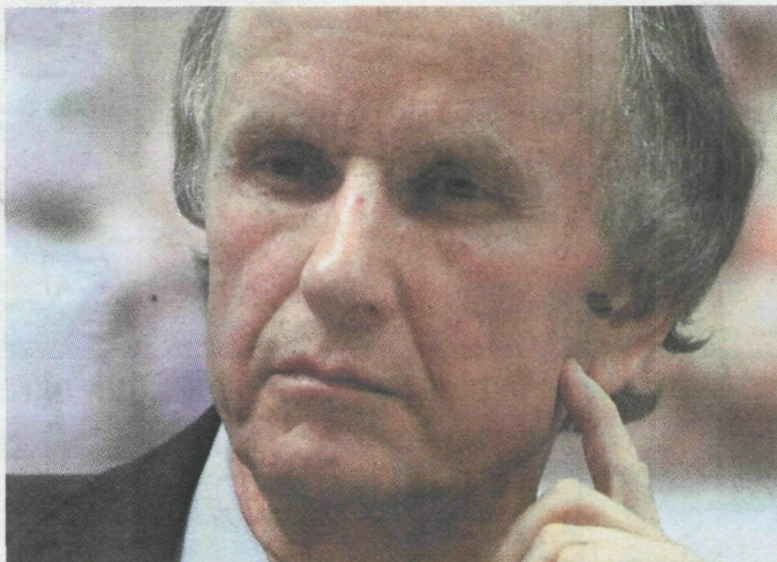


Musimy lepiej wykorzystać szansę, jaką daje globalizacja.....

Polsce brakuje wielkiej wizji rozwoju



FOT. SŁAWOMIR SEIDLER

Z profesorem Grzegorzem W. Kołodką, rozmawia Sławomir Kmiecik

Opublikował Pan właśnie książkę „Wędrujący świat”. Zapytam prokornie: a dokąd wędruje Polska?

Polska znalazła swoje miejsce na świecie. Było to dość oczywiste i – dziś można powiedzieć – nie aż takie trudne, choć wiele się napracowaliśmy. Geopolitycznie znajdujemy się w sercu Europy. Jesteśmy tam, gdzie nasze miejsce – w Unii Europejskiej. Niby mieliśmy wolny wybór, mogliśmy do niej nie wchodzić, ale to byłby szczyt głupoty. Tylko będąc w UE mamy realne szanse włączenia się do globalizacji, która toczy się nieuchronnie. Musimy ją wykorzystać dla polskiej sprawy.

Mówi się, że Polska ma dziś najlepsze w dziejach szanse rozwoju. To fakt czy propaganda?

Fakt. Tak zbiegły się okoliczności, że zaistniały wielkie szanse. Możemy je wykorzystać, ale także zaprzepaścić. Polska, wpasowując się w układ globalny, musi mieć długofalową strategię rozwoju.

Ponoć Polacy to mistrzowie przegrywania spraw wygranych. Czy nie gubimy w dużej części swej dziejowej szansy?

Wykorzystujemy zdecydowanie więcej szans niż zaprzepaszczamy. Przez minione 20 lat transformacji odnieśliśmy sukces na dwie trzecie. W swej książce piszę, że Polska jest krajem sukcesu, choć zastrzegam, że mogło być lepiej, gdybyśmy przez cały okres przemian wykorzystywali właściwe teorie gospodarcze. Nasz PKB na mieszkańca mógłby dziś wynosić 260, a nie 170 procent poziomu z roku 1989. Dominacja nadwiślańskiego neoliberalizmu, mieszanego czasami z pravicowym populizmem sprawiła, że wiele pary szło w gwizdek zamiast w tłoki.

Dziś toczy się narodowa debata pod hasłem: zdążymy z przygotowaniami do Euro 2012, czy będzie wielki blamaż? Jak Pan sądzi?

Euro 2012 to nie jest tak wielkie przedsięwzięcie, jak się je przedstawia. Mistrzostwa Europy powinny być dla nas sprawą drugorzędną. Znacznie ważniejsze jest pytanie, czy wykorzystamy epokowy zwrot cywilizacyjny, którego jesteśmy uczestnikiem, czy zdyskontujemy potężne pchnięcie wynikające z rewolucji naukowo-technicznej, czy z sukcesem włączymy się w światowy układ gospodarczy. Tym powinni się zajmować polscy politycy i ich krytycy. Gdy zaś chodzi o Euro 2012, to myślę, że będzie wiele hałasu i zamieszania, ale swoje zrobimy. To się zakończy sukcesem.

W Europie są jednak głosy, że nie mamy rady. To czarny PR państw, które z nami przegrały, czy czarny wizerunek Polski w Europie?

Jeśli już, to jest to element czarnego PR wewnątrz Polski. Nie obarczałbym odpowiedzialnością za to tajemnych sił zewnętrznych. Niestety, sposób narracji publicznej w Polsce pozostawia wiele do życzenia. Za dużo jest zgiełku, insynuacji, podejrzeń. Nie można zbyt głęboko pozostawać w swej zagrodzie, trzeba wychodzić na zewnątrz, konfrontować się ze światem, uczyć się konkurowania i ekspansji z naszymi wartościami, ale i towarami. Europeizujemy się, lecz jesteśmy za słabo włączeni w nurt gospodarki światowej. Ciągłe pozostajemy krajem peryferyjnym, prowincjonalnym. Tymczasem trzeba mieć wizję i cel, do którego się zmierza. Trzeba wiedzieć, dokąd się idzie, a nie wałęsać się.

Termin „wałęsać się” ma tutaj drugie, personalne dno?

Nie ma. Powtórzę: nie należy się włączyć, tylko wędrować. Dlatego swoją książkę zatytułowałem „Wędrujący świat”.

Co podczas tego światowego marszu powinniśmy konkretnie zrobić? Jakie Pan widzi priorytety dla naszego kraju?

Polsce potrzebna jest dzisiaj strategia na miarę pokoleniową. Mamy kapitał ludzki niezbędny do tego, aby lepiej i szybciej rozwijać gospodarkę opartą

na wiedzy. Trzeba w to zainwestować olbrzymie kwoty, także ze środków publicznych, a nie zajmować się fanaberiami i opowiadać o podatku liniowym, który sprowadza się do tego, że bardziej zamożni płacą niższe podatki kosztem mniej zamożnych. Naszym celem powinno być to, aby produkty polskich rąk i umysłów były widoczne nie tylko w Europie, ale także w Chile, Japonii, Meksyku, Australii...

W Chinach też?

Oczywiście. Politycy oraz biznesmeni, którzy ten rynek penetrują, muszą dążyć do tego, abyśmy mieli z Chinami zrównoważony, a przynajmniej mniej niekorzystny bilans handlowy. Chińczycy też kiedyś nie eksportowali, ale znaleźli swój sposób na to, aby być światową konkurencją. My też musimy mieć własną, dalekosiężną wizję rozwoju. O wyzwaniach stojących przed Polską nie można mówić w kategoriach: do końca roku, do roku 2012, do najbliższych wyborów, bo to się psu na budę nie zdaje. Kiedy zapytałem znanego polskiego polityka, jak widzi sprawy w długim okresie, odpowiedział: „mam nadzieję, że do końca roku dotrzemy”.

Co miał na myśli?

Nie wiem. Na pewno ta wypowiedź nie dotyczyła długofalowych interesów Polski i naszej racji stanu. On w tych kategoriach nie potrafi myśleć. Z takimi politykami daleko nie zajedziemy.

Wspomniane już Chiny „jadą” bardzo daleko, organizują igrzyska olimpijskie mające olśnić świat, ale też krwawo łamią prawa człowieka. Należy Chiny bojkotować?

Nie ma nic głupszego niż bojkotowanie Chin. Z Chinami trzeba robić interesy, oczywiście manifestując swoje poglądy. Ten kraj znakomicie dostosowuje się do światowej gry ekonomicznej. Nikt tak nie wykorzystuje globalizacji do długofalowego rozwoju jak Chiny. Przyciągają inwestycje zagraniczne, ale na swoich warunkach. Dzięki temu podnoszą swój potencjał eksportowy, co wszyscy odczuwamy. Możemy pohukiwać, że pewne rzeczy u nich nam się nie podobają, ale dziejową szansę, którą stwarza globalizacja i postęp techniczny, Chińczycy wykorzystują znacznie lepiej niż Polacy. Musimy myśleć, jak wygrywać globalizację dla siebie. W Polsce tej strategii jakoś nie widać. Mamy za to tanie gesty, demonstracje, pokrzykiwanie. Zawędruje się na manowce, ale nie warto, bo przyszłość możemy mieć dobrą, bardzo dobrą.

Grzegorz W. Kołodko jest profesorem ekonomii, był wicepremierem i ministrem finansów w latach 1994–1997 i 2002–2003. Pełni funkcję dyrektora Centrum Badańczego Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER.